

ŁUKASZ A. TURSKI (Warszawa)

Szkoła absurdu

Gdyby Biuro Polityczne PZPR pozwoliło na przeprowadzenie rankingu uczelni wyższych w 1988 r., lista rankingowa różniłaby się od obecnej przede wszystkim tym, że nie byłoby na niej ani jednej uczelni niepaństwowej (Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nie umieszczono by na listach z innych powodów). Powstanie szkół prywatnych i zdjęcie części pęt organizacyjnych — bo nie finansowych — z uczelni państwowych doprowadziły do rewolucji edukacyjnej w Polsce. To jeden z największych sukcesów odniesionych przez Polskę w wyniku obalenia komunizmu. Dzięki odwadze pierwszych rządów „Solidarności”, które rozbiły monopol państwa — a ściślej rządu — w dziedzinie edukacji, przeszedł do historii obraz Polski jako kraju reglamentowanego wyższego wykształcenia.

W PRL zaledwie 7 proc. obywateli miało wyższe wykształcenie, a na przykład liczba studentów pochodzenia chłopskiego na medycynie była niższa niż przed II wojną światową. Przemiany ustrojowe w Polsce, rozwój gospodarki wolnorynkowej, otwarcie granic, powstanie wolnej prasy czy wielka poprawa stanu praworządności (cokolwiek o tym sądzimy) — to wszystko spowodowało gwałtowny wzrost zainteresowania społeczeństwa edukacją wyższą. Młode pokolenie zagłosowało za nową Polską, oblegając uczelnie.

Profesorskie upiory. Jak państwo i środowisko akademickie zareagowały na edukacyjne wyzwanie? Początkowy sukces nowo powstających szkół niepaństwowych, wnoszących nową jakość w nasze życie akademickie, doprowadził do nadmiernego zainteresowania prowadzeniem szkół prywatnych przez ludzi, którzy nie spełniają merytorycznych i moralnych wymogów. Nastąpił rozryw między szkołami prywatnymi, reprezentującymi doskonały poziom, a instytucjami powołanymi do życia tylko w celu sprzedaży dyplomów. Rozpoczęło się nowe oszustwo edukacyjne: zastępowanie edukacji wyż-

Tekst pochodzi z „Rankingu szkół wyższych” tygodnika „Wprost” (dodatku do nr 18/2004).

szej szkoleniem, podparte absurdalną doktryną o zbliżeniu wyższej uczelni do miejsca zamieszkania studenta. Do działalności tej dołączył poprzedni rząd SLD, przeprowadzając w Sejmie ustawę o tworzeniu państwowych wyższych szkół zawodowych. Szkoły formalnie wyższe zaczęły powstawać w małych miejscowościach, gdzie nie było i nie ma kadry (uczący pojawiają się jak desant), a studenci po odsiedzeniu iluś tam odbębnionych przez ów desant godzin zajęć nie mają szans na — jakże ważne w uzyskiwaniu wykształcenia wyższego — uczestnictwo w kulturalnym i społecznym życiu ośrodków akademickich. Takimi ośrodkami wcale nie muszą być duże miasta. Kilka doskonałych szkół prywatnych, ulokowanych w małych miastach, zmieniło je w tętniące życiem akademickim ośrodki. W jakimś sensie zaczął się tam proces podobny do tego, który kilkadziesiąt lat temu uczynił miasteczko Getynga dzisiejszą Getyngą!

Niestety, wiele powstających szkół prywatnych w walce rynkowej o pozyskanie kadry spełniającej formalne wymogi tworzenia uczelni, ustanowione (słusznie) przez państwo, sięgnęło do lamusa historii. Wyciągnęły z niego upiory mające tytuły naukowe, uzyskiwane za rozprawy habilitacyjne, publikowane na łamach „Argumentów”, „Trybuny Ludu”, „Żołnierza Wolności” itp. Przed niczego nie wiedzącymi studentami płacącymi czesne twardą balcerowiczowską złotówką stanęli — ucząc ekonomii wolnego rynku, zarządzania przedsiębiorstwami w gospodarce globalnej czy praw człowieka i obywatela — ci sami ludzie, którzy przez lata uczyli w różnego rodzaju akademiach przy KC PZPR o wyższości gospodarki realnego socjalizmu nad rynkiem, zamordyzmu nad wolnością słowa (czyli o demokracji ludowej).

Armia lektorów partyjnych, speców od pezetpeerowskiego antysemityzmu, nagle zaczęła uczyć kapitalizmu. Ci ludzie albo wtedy, albo teraz kłamią, a ktoś, kto kłamie za pieniądze, nie ma moralnego prawa do bycia nauczycielem akademickim. Pozostałość po RWPG (chwała Bogu, przestająca działać po naszej akcesji do unii), automatyczna nostryfikacja dyplomów wydawanych na przykład w krajach byłego ZSRR, umożliwiła niektórym szkołom prywatnym i działającym przy nich podejrzanym fundacjom handel dyplomami, na których wydawanie same nie uzyskały pozwolenia (na przykład magisterskimi dyplomami z Ukrainy). Ostatnio kilka takich szkół rozpoczęło działania w kolejnej szarej strefie, współczesnej wersji znanego z lat 30. XX wieku w USA oszustwa edukacji korespondencyjnej. Dziś medium oszustwa mają być telewizja kablowa i Internet. Do udziału w tym edukacyjnym szalbierstwie szykują się też nieliczne, co prawda, uczelnie państwowe. Niestety, środowisko naukowe nie potrafiło zapobiec tej sytuacji. Nie stworzyliśmy mechanizmu, który broniłby młodzież przed wpadnięciem w ręce edukacyjnych wampirów wysysających pieniądze z kieszeni w większości ubogiej i ciężko pracującej na wykształcenie młodzieży i oferujących za to tandetny surogat edukacji.

Nomadyczni profesorowie. Uczelnie państwowe, szczególnie te najlepsze, znalazły się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Błędna decyzja większości elit politycznych o niezwiększaniu nakładów na szkolnictwo wyższe oraz brak odwagi w podjęciu koniecznych po latach realnosocjalistycznej dewastacji zdecydowanych reform i napraw systemowych czy brak wizji rozwoju państwa doprowadziły do pogorszenia się działalności tych szkół. Elitom politycznym w Polsce zabrakło odwagi na uczynienie z rozwoju edukacji i badań — w odróżnieniu od Irlandii, Finlandii lub Hiszpanii (nie wspominając o USA) — motoru postępu. Szkoły wykorzystały bezsens zapisu artykułu 70. nowej konstytucji do stworzenia w uczelniach państwowych płatnych studiów o przedziwnych nazwach i uwikłały się w demoralizujące działania w intelektualnej i finansowej szarej strefie. Kadra uczelniana zajęła się masowym dorabianiem albo przez prowadzenie działalności gospodarczej, administracyjnej lub politycznej poza uczelniami, albo przez pracę dla konkurencji — uczenie w szkołach prywatnych. To dorabianie było i jest koniecznością, trudno bowiem, by wysoko wykwalifikowani ludzie godzili się w wolnym kraju na finansowe traktowanie ich przez państwo tak jak niższego personelu firm giełdowych. Nomadyczni profesorowie przemierzający miasto z wykładu na wykład zaprzestali prowadzenia badań naukowych, zaczęli się cofać w rozwoju, a tym samym zaczęli świadczyć coraz gorszej jakości usługę edukacyjną. Powszechne dziś zjawisko plagiowania prac magisterskich i kupowania prac licencjackich nie byłoby możliwe bez demoralizacji kadry nauczającej! Za sukces zwiększenia liczby studentów przyszło nam też zapłacić słoną cenę w postaci obniżenia poziomu nauczania w szkołach wyższych. Pierwszy powód to dramatyczne pogorszenie się poziomu szkolnictwa powszechnego, wynikające z nieprzeprowadzenia niezbędnych reform szkolnych i zastąpienie ich politycznymi przepychankami wokół Karty Nauczyciela, czy cyrkiem wokół tzw. nowych matur (to dzieło obecnej minister edukacji narodowej), czego szczytem jest zniesienie matury z matematyki. Najpoważniejszym jednak powodem jest to, że uczelnie państwowe, główny filar edukacji akademickiej, zostały uwikłane w konsekwencje błędnego zapisu konstytucji — sławnego artykułu 70. Jak mało który produkt niedouczonych ideologów lewicy zapis ten doprowadził do niesprawiedliwości społecznej, bo niemal zablokował dostęp do tzw. szkół bezpłatnych młodzieży z małych ośrodków, wsi czy po prostu ubogiej. Bez przecięcia tego węzła absurdu i wprowadzenia powszechnej odpłatności za studia i jednoczesnego sprawnego systemu kredytowania kształcenia nie rozwiążemy demoralizującego państwowe szkoły wyższe problemu studiów płatnych i wieloletowości kadry. O systemie kredytowania kształcenia do tej pory nie prowadzi się jawnych dyskusji, a jest on jedynym sposobem na umożliwienie powszechnego dostępu do kształcenia, uniezależnionego od sytuacji materialnej chcących się uczyć.

Na obniżenie poziomu nauczania ma też wpływ dramatyczna zapaść finansowania badań naukowych w Polsce. Bez prowadzenia badań naukowych nie może istnieć dobry system szkolnictwa wyższego. Mimo wielkich przemian pierwszych kilku lat transformacji w Polsce nadal uprawiamy socjalistyczny model badań naukowych — finansowanie tzw. badań stosowanych, czyli tych, które nie nadają się do zastosowań. Nie finansujemy właściwie badań podstawowych i to mimo oczywistych przykładów, że tak należy czynić. Zastanawiające, że deklarujące swój zachwyt Stanami Zjednoczonymi tzw. elity polityczne jakoś tego jednego faktu nie mogą zauważyć lub pojąć. Szczególnie niedofinansowane są w Polsce nauki humanistyczne. Bez zmian w finansowaniu tych dyscyplin, a także ich zdecydowanego unowocześnienia, kopujemy grób naszej rodzimej kulturze, bez której nie jest możliwy rozwój cywilizacyjny Polski.

Do Unii bez głowy. Wbrew wielu wiecowym zawołaniom polityków Unia Europejska nie ma jednolitej struktury edukacji akademickiej i prowadzenia badań naukowych. Wynoszone na piedestał przez rodzimych brukseologów programy europejskie, owe europejskie przestrzenie badawcze, to niewielki margines działalności akademickiej i badawczej w Unii. Nakłady pochodzące ze struktur Unii na te programy to około 4–5 proc. całkowitych nakładów na badania naukowe, ponoszonych przez dotychczasowe kraje członkowskie. Nikt i nic nie zdejmie z polskiego rządu i Sejmu odpowiedzialności za rozwój lub załamanie naszej edukacji wyższej i badań naukowych po wstąpieniu do Unii. Polska — w odróżnieniu od takich krajów, jak Portugalia, Hiszpania czy Grecja — nie przeprowadziła przed wstąpieniem do Unii działań osłonowych, na przykład zwiększenia nakładów na uczelnie i badania. Wręcz odwrotnie, rząd SLD już w pierwszym roku swej działalności istotnie ograniczył nakłady na naukę (o około 20 proc.), a Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu wywołało chaos finansowania uczelni przez odchodzenie od algorytmicznych metod finansowania na rzecz działalności uznaniowej.

Młode i za mało liczne pokolenie naukowców za chwilę będzie mogło bez ograniczeń uczestniczyć w europejskim rynku pracy dla naukowców. Rynku chłonnym i oferującym o niebo lepsze warunki finansowe niż rodzimy. Po wyrzuceniu do kosza projektów zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym, przygotowanych przez poprzedni rząd (zresztą też kiepskich), obecny rząd w ogóle nie przedstawił własnego projektu, zasłaniając się w ostatnim czasie tzw. projektem prezydenckim. Tyle że jest to projekt nie próbujący rozwiązać nabrzmiałych strukturalnych problemów edukacji akademickiej i ograniczający się do wielu potrzebnych, lecz drugorzędnych rozwiązań. Totalne zamieszanie wywołane projektami zmian ustaw o finansowaniu badań naukowych w Polsce jest znane czytelnikom „Wprost” z toczonej na jego łamach polemiki ministra Michała Kleibera ze mną.

Polska wchodzi do Unii bez koncepcji działania i rozwoju polskich uczelni w nowej sytuacji gospodarczej i politycznej, nie mówiąc już o braku wizji cywilizacyjnego rozwoju naszego kraju. Ta wizja nie powstanie bez określenia roli uczelni wyższych i badań naukowych. Ranking „Wprost” pokazuje, że w Polsce istnieje kilka doskonałych, także w skali Europy i świata, państwowych uczelni wyższych, do których grona dołączają najlepsze szkoły prywatne. Ich założyciele i kadra postanowili zrealizować swoje marzenie o budowie nowej jakości edukacyjnej, a nie tylko o zbijaniu kasy (choć i to nie jest przecież naganne). W Polsce mamy też ciągle sporo kadry naukowej, która może zmienić obecną sytuację naszej edukacji.

Czy znajdą się politycy gotowi przeprowadzić wielką i niezbędną zmianę w edukacji? Czy będą tak odważni jak ci, którzy przeprowadzili zmiany w Polsce po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.? Stworzony wtedy polski system edukacyjny zdał najtrudniejszy egzamin: jako jedyny w okupowanej Europie stworzył tajne nauczanie i nie dopuścił do zniszczenia krajowej edukacji wszystkich szczebli. Czy zdołamy powtórzyć ich sukces i przygotujemy Polskę do sprostania, innym przecież — acz niekoniecznie mniej groźnym — wyzwaniom przyszłości?

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
Email: laturski@cft.edu.pl

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego